BARCELLONA.



(KOSCIÓŁ SANTA MARIA DEL MAR, W BARCELLONIE.)

Liczne poszukiwania badaczów starożytności, dowodzą, iż Barcellona do najdawniéjszych miast należy, i wielce podobną do prawdy jest rzeczą, że ona również jak i Marsylia, była niegdyś grecką osadą. Barcino jest łacińskiém jéj nazwaniem, które miało być nadane od imienia Kartagińskiego wodza Annibala, z rodziny Barca pochodzącego. Rzymianie, Gotowie, Maurowie i Francuzi, byli naprzemian tego miasta panami. W wiekach średnich gród ten miał swoich panujących, którzy tytuł hrabiów Barcellońskich nosili; jednakże późniéj posiadłości ich dostały się w ręce królów Arragonii i w końcu do państwa hiszpańskiego zostały przyłączone. Barcellona nader często doznawała klęsk z powodu wojny wynikających. W przeciągu czasu 62 lata wynoszącym, pięciokrotnie była oblegana. W roku 1715 ludność jéj zmniéjszyła się do 37,000 głów, z powodu oblężenia jakiemu w 1706 roku uległa; jednakże pod wpływem pokoju, w przeciągu pół wieku wzrosła do 54,000, w ośmnaście zaś lat późniéj liczyła mieszkańców 111,400, a w roku 1807 ludność jéj do 130,000 się podniosła. Od r. 1808 do 14 oblegali ją Francuzi; handel i rękodzieła upadły, i wiele ludu przedsiębierczego ją opuściło. Gorączka, która w r. 1821 w tém mieście grassowała, tak była mocna, iż piąta część ludności wymarła; pomimo to w dziewięć lat późniéj, liczba mieszkańców Barcellony do 160,000 urosła.

Barcellona dla korzystnego swojego położenia nad morzem Sródziemném, jest bardzo ważném miastem Hiszpanii. Prowincya Katalońska, któréj ona jest stolicą, zawiera około miljona mieszkańców, a rolnictwo jéj na

lepszym znajduje się stopniu aniżeli w innych częściach Hiszpanii. Lud tutejszy jest czynny, przedsiębierczy i do marynarki ochotny. Barcellona nader piękne ma położenie i przedstawia malowniczy widok, mianowicie w części blisko morza położonéj. Góra Montjouy uwieńczona warownią, port obszerny i prześliczne okolice, niemało jéj piękności przydają. Miasto leży u podnóża skały na brzegach niewielkiéj zatoki, i półokrągłém pasmem gór pięknych jest opasane; mocno uzbrojone, po Elvas pierwsze z tego względu na całym półwyspie zajmuje miejsce. Cytadella na bliskiéj równinie położona, za wzorową uważana bydź może. Samo miasto dzieli się na dwie części, a wraz z przedmieściem Barcellonettą liczy 300 ulic i 10,200 domów. Ulice są ciemne i wązkie, zwłaszcza że domy znacznéj wysokości dochodzą. Gmachy osób prywatnych, pod względem budownictwa, podobne są do innych, jakie się na całym półwyspie znajdują; wzniesione są w smaku maurytańskim. Płaszczyzna przed cytadellą i w okół murów miejskich położona, służy za miejsce przechadzki; przerzyna ją cztery aleje starych dębów, których gęste liście pożądanym chłodem przechodniów darzą. Z czasem jednakże „Rambla" jakkolwiek nie jest gęsto drzewem ocieniona, weźmie pierwszeństwo nad powyższém miejscem przechadzki, zwłaszcza, że jest pośrodku miasta położona i na dwie części je przedziela. Przy niéj znajduje się gmach Opery i wiele innych domów publicznych, w których się przedają lody, cukry i kawa, i jakie nawet płeć niewieścia nader licznie zwiedza. Ta ostatnia okoliczność bynajmniéj razić nie powinna; albowiem pijatyka należy do występków, o które wykształconego hiszpana najmniéj obwiniać można; gdyż w ogólności nadzwyczajnie on jest wstrzemięźliwy, pomimo to, iż pod gorącém niebem i w krainie bogatéj na wino przemieszkuje; pragnienie swoje, wyjąwszy porę obiadową, bardzo rzadko gasi, i wtenczas zwykle używa wody, zaprawnéj cukrem i cytryną. Dla tego też niewiasty, bez narażenia się na nieprzyjemność i bez naruszenia przyzwoitości, miejsca powyższe odwiedzać mogą.

Obszerny przestwór zwany Plaça del Palacio jest miejscem przy którém się najpiękniéjsze budowle Barcellony wznoszą. Tutaj zadziwia świetna budowa, nosząca imie Casa de Lonja w najczystszym doryckim smaku wzniesiona, którą zdobią najwspanialsze marmurowe wschody; tutaj się znajduje marmurowy pałac urzędu celnego, wspaniałe domy magnatów, bursa i wieże kościoła Santa-Maria del Mar zwanego. Kościół ten, który rycina nasza, od tyłu przedstawia, jest pierwszym po katedrze tego miasta, i stoi na osobnéj małéj przestrzeni graniczącéj z Plaça de Palacio. Chociaż świątynia ta, jak wszystkie inne kościoły tego półwyspu, nie odznacza się piękną powierzchownością, z tém wszystkiém ma w sobie coś nadzwyczajnie uroczystego, czém baczność każdego widza na siebie ściąga. Czoło jéj zdobią dwie wieże i podwoje, przy których po bokach umieszczone są okna. Lekkość i piękny kształt każdéj wieży na uwagę zasługują. Są ośmiokątne i u dołu nadzwyczajnie proste, wzniosłszy się wyżéj nad przyległe budowy, mają skarpy i okna sklepione z gzymsami; wysokością przenoszą o dwa piętra inne gmachy, a wierzchołek ich sklepioną latarnią czyli oknem jest zakończony; lecz jedna tylko wieża całkowicie jest wzniesiona. Cała budowla ma kształt prostokąta na jednym końcu zaokrąglonego. Niedostatek zewnętrznego blasku, wynadgradza świetność wnętrza jaśniejącego całą okazałością kościołowi katolickiemu właściwą. Sklepienie opiera się na podwójnym szeregu ośmiokątnych słupów i dziwić się należy, jak pilastry tak małego wymiaru, to ogromne sklepienie utrzymać są zdolne. Ołtarz wielki był niegdyś cały ze srebra bogato w kosztowne kamienie przyodziany; lecz teraźniéjsza wojna domowa nieprzebaczyła nawet świętościom kościelnym. Stopnie do tego ołtarza prowadzące, we dni uroczyste zdobiły srebrne świeczniki i wazony z kwiatami, przykrycie zaś jego, było tak kosztowne, iż sam haft jego na 20,000 talarów ceniono.

Przestrzeń znajdująca się za kościołem, jest rynkiem, na którym wszystko prawie się sprzedaje i który zawsze pełen życia przedstawia widok. Od kościoła Santa-Maria del Mar jedna ulica prowadzi do katedry; po drodze napotyka się klasztor Stéj Klary, z którego wieży całe niemal miasto z przystanią i częścią morza widzieć można. Sama katedra zupełnie jeszcze nie jest ukończona, co do powierzchowności; wnętrze zaś jéj bogactwem i gustownym odznacza się przepychem. W pobliżu téj świątyni stoi pałac biskupi.

W Barcellonie znajdują się dwa szpitale, jeden z nich wyłącznie tylko dla żołnierzy, drugi zaś dla wszelkiego stanu jest przeznaczony; obadwa te zakłady z dobrowolnych ofiar się utrzymują. Dom podrzutków do jednego z nich przyłączony. Dziewice tego za-

kładu, gdy do wieku dojrzałości dojdą, oprowadzane bywają corocznie raz jeden po wszystkich ulicach miasta, w zamiarze okazania ich mężczyznom do związków małżeńskich skwapliwym. Gdy się któremu z nich, jedna z tych sierot podoba, rzuca jéj chustkę, którą dziewica podjąwszy starannie u siebie zachowuje, aż nim jéj właściciel po nią się zgłosi. Tu musi narzeczony złożyć świadectwo o dobroci obyczajów, wraz z dowodami, iż jest w stanie przyzwoicie żonę utrzymać. Gdy więc powyższe dwie okoliczności udowodni, ślub natychmiast na miejscu następuje. Taki sposób zawierania małżeństw nie jest tu zgoła w pogardzie, i dosyć się często przytrafia, że nawet ludzie do znakomitych rodzin należący, z domu podrzutków towarzyszkę życia swojego wybierają.

PODRÓŻ
DO
BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ IX.

Mrozy powiększają się. Powrót wiosny. Odjazd ze Szpitzbergu daléj ku północy. Okręt prawie zgnieciony od lodów.

Za powrotem opowiedzieliśmy towarzyszom w jakim stanie znaleźliśmy okręt, a wieść ta, rozpraszając ogólną niespokojność, ożywiła wszystkich odwagę.

Zimno prawdziwie dziwne wydawało zjawisko; gdyśmy zaporę otwierali, wówczas zewnętrzne powietrze wchodząc do mieszkania, obracało parę wilgotną, która je napełniała w płatki śniegu, co się kręcąc na wszystkie strony, spadały w postaci szronu na nasze stoły i łóżka. Za powiększeniem się zimna, słupy i belki pękały się, a kilka nawet głęboko się rozczepiło, to było dla nas powodem ciągłego strachu. W chwili przesilenia główny słup pękł od wierzchołka aż do dołu; wtedy lękając się, aby się jego części zupełnie nie rozdzieliły, opasaliśmy go grubym łańcuchem, który naprzód rozgrzeliśmy przed ogniem, gdyż inaczéj bez szkody dotknąć się go nie było można.

Podczas najtęższego mrozu, termometr Reaumura wskazywał 37 stopni pod zerem, a nasze wyskokowe napoje zsiadły się całkowicie. Ktoby się odważył wyjść z mieszkania, bez wątpienia jużby do niego niepowrócił.

Musieliśmy mieć się na największéj baczności, aby niedozwolić przystępu zimna do naczyń zawierających nasze napoje, gdyż inaczéj wszystkieby niewątpliwie popękały. Mając tylko szczupły zapas wody, byliśmy zmuszeni topić śnieg na pospolitsze nasze potrzeby.

Religijnie obchodziliśmy święto Bożego Narodzenia, lecz niedostrzegłem w towarzyszach najmniéjszego wzruszenia. Mamże przypisać tę obojętność surowości zimna, lub niespokojności o swój los, któréjśmy wszyscy doświadczali? tego niemogę odgadnąć. Pewna rzecz jednak, że w téj zimnéj strefie, ogień żywotny znacznie się zmniéjsza, ponieważ człowiek może tu wypijać codziennie kwartę czystego spirytusu, zmieszaną z równą ilością wody, bez większego skutku, jak gdyby w Anglii wypił tyleż lekkiego piwa.

Kiedy mróz niebył tak gwałtowny, że nam nie odbierał energii i niezmuszał nas skupiwszy się tylko przy piecu zostawać, zajmowałem się wówczas opisywaniem mojéj podróży, nie opuszczając żadnych postrzeżeń mogących się przydać bliźnim moim. Musiałem pisać część mego dziennika pędzlem, bo atrament marznął na piórze, czemu zaradzić nie mogłem.

Dzień pierwszy Lutego, był może dniem w którym najgwałtowniéjsze uczuliśmy zimno. Najmniéjszego nie było wiatru, a byliśmy na pół skostniali, od śmiertelnego zimna, które się nieda nawet wyobrazić.

Zdarzało się niekiedy w ciągu zimy, że wypuszczano psy dla ich rozrywki; lecz te nader prędko do mieszkania wracały. Chcąc korzystać z ciszy i nieprzewidując niebezpieczeństwa, na które ich wystawiałem, tegoż dnia wypuściłem je na odkryte powietrze, sam zaś zostałem na wierzchu drabiny, zawinąwszy się w moje futra. Jasność księżyca niebyła tak jak zwyczajnie żywa, lecz ognie północne nader świetnie jaśniały. Po krótkim upływie czasu, postrzegłem sześć naszych psów, biegących razem ku otworowi, czworo z nich na pół martwych do drzwi się dostało, dwa zaś inne o kilka kroków od nas w biegu się zatrzymały. Niewiedząc czemu przypisać to szczególne zdarzenie i widząc, że się całe nieporuszają, szybko ku nim pobiegłem i przekonałem się że pomarzły. W jednem mgnieniu oka sam przejęty zostałem letargicznem odrętwieniem i pojąłem, że niezawodnie śmierci nie uniknę,

jeśli się tylko na chwilę opóźnię. W saméj rzeczy, zaledwiem zdołał powrócić do mieszkania, gdzie nasz chirurg Saunders, śpiesznie położył mię w łóżko i dał lekarstwo, które do życia mię wróciło. Niewątpliwą jest rzeczą, że gdybym jedną tylko minutę dłużéj został na powietrzu, krew moja ścięłaby się w żyłach. Termometr spadł na 40 stopni pod zero.

Zbyteczne te zimna nie trwały jednak bez przerwy; gdy wiatr był od południa, przynosił nam powietrze łagodniejsze z deszczem. Taka zmiana temperatury bardzo pomnażać musiała skutki zamrozu; albowiem deszcz i śnieg roztopiony, równie też i woda grzana, późniéj dwa razy prędzéj i daleko mocniéj marzły.

Zbliżając się ku nam w téj epoce słońce, czyniło znośniéjszemi mrozy, chociaż promienie jego, niesięgały jeszcze naszego widnokręgu. W kwietniu termometr wskazywał jeszcze 30 stopni pod zerem; wszakże zimno znacznie już było łagodniéjsze. Aż w miesiącu maju, pierwsze promienie słońca oświeciły nasz horyzont. Chyba tylko będąc w naszém położeniu, można sobie wystawić to słodkie uczucie, jakiegośmy doznali, ujrzawszy ową gwiazdę, jaśniejącą ożywczém swém światłem, gdy uroczyście obejmując posiadłości niebieskie w jednéj chwili rozproszyła ciemności, które przez tyle miesięcy nas ogarniały. Była to jutrzenka owego dnia długiego, który nastąpił po téj straszliwéj nocy, jaka wiekową nam się bydź wydawała; lecz słońce jeszcze niemiało żadnéj władzy nad lodem i śniegiem, które zostawały w pierwiastkowym swym stanie.

Maja 18, deszcz padał, a woda zrazu zachowała płynność w małych szparach, znajdujących się gdzie niegdzie, na powierzchni lodów i śniegu, lecz w nocy zamarzła. Ciepło powiększające się stopniowo, roztopiło śniegi na wyniosłościach, na działanie słonecznych promieni wystawionych, a ziemia zaczęła się pokazywać.

Ptaki nieobecne tu przez tyle miesięcy, znowu się zjawiły; a nieobjęte przestrzenie lodów okrywających powierzchnię oceanu, poczęły się burzyć i łamać ze straszliwym trzaskiem.

Zwiększające się ciepło wzmocniło nam zdrowie i przywróciło dawną energję; rozpoczęliśmy więc robić przygotowania do naszego wielkiego przedsięwzięcia. Pierwszém staraniem było, obejrzenie stanu naszego okrętu: ujrzeliśmy, że ogromne kupy śniegu, pod któremi był zagrzebany, roztopiwszy się przez odwilż, tyle wydały wody, iż ta każdą sztukę drzewa, jakby gąbkę, napawała i wnętrze okrętu do połowy napełniła; pomimo najstaranniéjszego zakrycia wszelkich otworów, znalazła ona wstęp dla siebie przez szpary pokładu, działaniem zimna powiększone. Jak tylko złamane lody po powierzchni morza pływać swobodnie zaczęły, rozpaliliśmy ognie we wszystkich częściach okrętu, dla osuszenia drzewa, wprzódy nimbyśmy nasze zapasy w nim umieścili. Z mąki naszéj napiekliśmy sucharów i każdy z nas bez wyjątku do téj roboty należał. Starannie obejrzeliśmy liny i cały okrętowy rynsztunek; odnowiono wszystkie żagle i naprawa we wszystkich szczegółach, jak najdokładniéj uskuteczniona została.

Wkrótce ruszyły się lody i pędzone wiatrami i odpływem morza, ogromnemi massami ku zachodowi dążyły. Tymczasem w wielkiéj mnogości, płynąc z wiatrem z północnych brzegów Syberyi i wysp polarnych ku południo-zachodowi zmierzały.

Pierwszego czerwca zabiłem mewę, która spoczywała na bryle lodu. Jest to ptak jeden z największych i najżarłoczniéjszych pomiędzy temi, które mieszkają w pasie podbiegunowym północnym. Dziób jego długi i wychylony, nieco jest podobny do bocianiego, około oczu ma czerwoną obwódkę, skrzydła są pięknego perłowego koloru z białą opaską; grzbiet ma szaro-srebrzysty, a brzuch jak śnieg biały, ogon takiegoż koloru w locie roztacza nakształt wachlarza. Buduje swe gniazda na najwynioślejszych skałach, nieprzystępnych niedźwiedziom i lisom. Chwyta wszelkie gatunki ptaków, i chętnie żywi się martwą rybą i ścierwem zwierząt ziemnych. Z tego względu może być porównany do sępa w pustyni, któremu każda istota zwierzęca, w jakimkolwiek bądź stanie na pokarm służy. Przerażający krzyk jego, tak zastrasza mallemacka (ptak mający wielkość kaczki), że ten przypada do ziemi, i bez żadnego oporu daje się pożerać.

Czerwca 2 znajdując morze dosyć żeglowne i przeniosłszy na okręt wszystkę naszą żywność, podjęliśmy kotwice, a mając wiatr przyjazny, zwróciliśmy się na północo-zachód i pożegnaliśmy wyspę Szpitzberg, gdzieśmy porzucili na miejscu dach naszego pomieszkania, aby był schronieniem dla tych, którym po nas przytrafi się wysieść na tych straszliwych brzegach.

Trwająca przez dni kilka śliczna pogoda, dopomagała nam do łatwéj żeglugi wśród

pływających lodów którémi morze było okryte. Spokojność panująca na morzu i w powietrzu, całe to niewymownie smutne przyrodzenie, grobową ogarniała ciszą, którą tylko przerywał głuchy łoskot lin okrętowych, niekiedy krzyk drapieżnego ptaka lub szmer wody toczącéj się w otwory pomiędzy bryłami lodu, pływającego w tysiącznych najdziwaczniéjszych postaciach. Gdyśmy ziemię stracili z oczu, chłodny wiatr dął od południo-wschodu, podnosząc ogromne wały rozbijające się na pokładzie, a lód kształcił w około okrętu, gatunek wysadzonego koła na trzy cale grubego; termometr wówczas oznaczał 13 stopni pod zerem.

W miarę naszego posuwania się naprzód, wiatr się łagodził, a niebo stawało się coraz piękniéjsze i coraz więcéj pogodne; ludzie nasi obijali siekierami lody, gromadzące się na masztach i linach, lękając się, aby te na nas nie spadły. Największe przestwory znajdujące się pomiędzy bryłami lodu, 120 sążni szerokością nie przechodziły, a i te jeszcze, napełniały mniéjsze jego ułomki, lub też sztuki pływającego drzewa. Niejednokrotnie zdarzało się nam brać za ląd, ogromne kawały nieruchomych lodów, zbliżających się w kształcie przylądków, i niemało byliśmy zasmuceni, gdy teleskop błędy nasze prostował. Znajdowaliśmy się wtenczas pod 83° 11' szerokości i 10° długości wschodniéj względem południka londyńskiego.

Kiedy sterowanie stało się trudniéjsze, kapitan zajął miejsce na wierzchołku masztu i z tamtąd żeglowne między lodowiskami wypatrywał przestwory. Kierunek rudla, wymagający największéj dokładności, powierzony został Duglasowi, który uważając na ostrzegania dwóch ludzi postawionych na drągach żaglowych, pomykał się wskazanym przez nich kierunkiem i mielizny omijał. Reszta ekwipażu zgromadzona u rufy okrętu, pracowała nad rozszerzeniem przejścia długiemi hakami.

Nazajutrz znaleźliśmy całkiem zamknięty kanał którym płynęliśmy. To nas zmusiło do zmiany kierunku; odpychaliśmy więc lody do miejsc, gdzie najłatwiéj ustępowały. Morze było spokojne, a woda całkiem zamarzła w wązkiém korycie, przez któreśmy się pomykali; musieliśmy przeto zmienić raz jeszcze kierunek naszéj drogi, i żeglowaliśmy ku północo-wschodowi; lecz pomimo całéj naszéj ostrożności nieuniknęliśmy zupełnego otoczenia lodami; w tém położeniu niemogliśmy inaczéj sobie zaradzić jak tylko utwierdzić okręt linami, i czekać nim lody zaczną się same poruszać ku północy.

Dziesiątego czerwca, lody się rozdzieliły, i poznaliśmy, że za pomocą południowego wiatru, znacznieśmy się ku północy posunęli. Wkrótce jednak ujrzeliśmy się znowu ze wszystkich stron lodem otoczeni i ścieśnieni mielizną. Dziesięciu ludzi wysiadło i pracowało koło lodu, jedni windowali okręt, drudzy usuwali massy zawalające przéjście. Pomimo wszelkie usiłowania niemogliśmy dostać się na pełne morze, i bardzo niewidocznie pomykaliśmy się ku przodowi, zwłaszcza że panująca cisza niedozwalała nam użycia żagli. Dosięgnęliśmy wtedy już 85° szerokości, pięć więc tylko stopni oddzielało nas od pożądanego kresu. I tak przebyliśmy już dwa stopnie daléj, aniżeli inni poprzedzający nas żeglarze; nadto lody postępujące w kierunku wiatru, przekonywały mię, że na północy morze musiało bydź wolne.

Widnokrąg w całéj odległości jaśniał białawém światłem, które się odbijało od śniegów, to nas przekonywało, że morze aż do największéj odległości było dla nas niedostępne. Lecz pomimo to, że lody tak były z sobą ścieśnione, iż nie zostawiały wolnéj przestrzeni nawet dla naszéj szalupy, z tém wszystkiém jednak nie stawiły jeszcze silnego oporu; w obawie przeto, ażeby nocne przymrozki mocniéj ich nie ścięły, postanowiliśmy wszelkich dołożyć usiłowań ażeby się z nich wydobydź.

Doświadczenie nas nauczyło, iż te massy z pozoru zsiadłe i jedną całość stanowiące, były tak ruchome jak fale wodne, i że za powiewem wiatrów to się roztwierały w tysiącznych kierunkach, to znowu z sobą się rychło zmykały.

Przeto silnie natarliśmy na lody, nastawiając im bok okrętu, i rozpuściwszy nasze wszystkie żagle. Jedna część ekwipażu stojąca na dole statku posuwała lody rozszerzając przestwór kanału, drudzy zaś pozostali przy rudlu, wszelkich używając sposobów aby go naprzód pomykać.

Połączone siły wiatru, kołowrotów i drągów do rozpychania lodu, tak skutecznie działały na mielizny nas otaczające, iż zdołaliśmy przepłynąć takiemi miejscami, przez które wprzódy najmniéjszy statek przecisnąćby się niepotrafił.

Przez dwa dni téj trudnéj pracy, nic więcéj nie widzieliśmy oprócz ruchomych lodów, co daleko zalegając przed nami, ciągle tylko ustępować nam musiały.

Dnia 20 czerwca, wszczął się wiatr gwałtowny; oddaliśmy się więc na jego i prądów wolę, i idąc z niemi, wkrótce znaleźliśmy się pod 86° szerokości, około 240 mil od bieguna, ku któremu wiatry i bieg wody szybko nas unosiły. Po południu niebo było jasne, a morze dość czyste; postrzegliśmy ląd na północo-wschodzie będący pod 86° szerokości i 34 długości wschodniéj względem południka londyńskiego; ołowianka wskazała w tém miejscu 50 sążni głębokości i dno skaliste.

Z przyjaznym wiatrem dosięgliśmy brzegu, który był najeżony skałami i prawie nieprzystępny. Pragnąc jednakże wysiąść na ziemię, gdzie żaden człowiek jeszcze nie postał, stanęliśmy o trzydzieści sążni od lądu, a nazajutrz rano, korzystając z ciszy, udaliśmy się w łódce na nieznane pobrzeża.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

LITERATURA.

(*Artykuł nadesłany.*)

ROZBIÓR DZIEŁA

POD TYTUŁEM:

CZĘŚCI MOWY ODMIENIAJĄCE SIĘ PRZEZ PRZYPADKI,

które napisał Feliks Żochowski, Magister nauk i sztuk pięknych, Professor filologii, Nauczyciel szkół warszawskich. (Warszawa, 1838 r. in 8vo major. str. dzieła 389, przedm. X.);

przez T. Kurhanowicza.

(*Dalszy ciąg.*)

Z pierwszych przykładów (A) widzimy, że rzeczownik wyraźnie lub domyślnie przy zaimku znajdować się powinien; że więc zaimek nie jest przeznaczony jedynie do zastępstwa rzeczownika, gdyż w takim razie niepotrzebnieby jeden obok drugiego w témże samém zdaniu był położony. Z drugich (B) przekonywamy się, że rzeczowniki same przez się nie mogą wyrazić tego, do czego zaimki są przeznaczone; zatém nie dla zastępstwa rzeczowników zaimki wprowadzają się do mowy. Nauka o zastępstwie rzeczowników przez zaimki, wynikła z tąd, że rzeczownik zwykle się w zdaniu opuszcza, jeśli z ciągu mowy, lub z powodu obecności osób do mowy wchodzących, łatwo się go domyśleć można. Lecz i przy innych częściach mowy, toż opuszczenie rzeczownika, może mieć miejsce; np. Niósł *ślepy kulawego*, dobrze im się działo (*Kras.*) *Jeden drugiego* nie widzi, *Oboje* razem modlili się i t. p. Czyż i w tych przykładach: *ślepy, kulawy, jeden, drugi, oboje*, poczytamy za zastępców rzeczownika, i nazwiemy zaimkami osobistemi? Te uwagi powinnyby nas przekonać, że zastępstwo rzeczowników przez zaimki jest pozorne, że w tym względzie zmieszano domyślanie się wyrazu z ich zastępstwem (10). Gdy więc głębsze zastanowienie się, przywiodło M. Jakubowicza do użycia (w drugiej mianowicie edycyi) sprostowanéj teoryi zaimków, przyjąć ją powinniśmy. Gdyby zaś nazwanie *zaimek*, będące literalném łacińskiego *pro nomen* tłumaczeniem, nie przypominało nam mylnego o téj części mowy pojęcia, zmieńmy nawet nazwanie, zowiąc ją z M. Jakubowiczem *imieniem osobowém* (11).

(10) *Dwa tu jeszcze możnaby uczynić zarzuty, najprzód: dlaczego w językach mających słowa z oddzielnemi na każdą osobę zakończeniami, kładą się zaimki? Powtóre dlaczego w tych językach, w których nie każda osoba ma oddzielne w słowach zakończenie, gdy się rzeczownik kładnie wyraźnie, zaimek osoby trzeciéj zwykle się opuszcza? Na pierwszy zarzut dajemy następną odpowiedź. Dlatego, że zakończenia osobowe, jako cząstki wyrazów, nie mogą przyjmować akcentu wyrazowego, ani też być użyte w takich względach grammatycznych, jakie przypadki zależne (casus obliqui) wyrażają. Co do drugiego, dosyć jest wspomnieć, że trzecia osoba jest najprostszą formą wykazania związku między słowem a rzeczownikiem działającym, zatém sposób ukazujący* δεικτικῶς *bez sprawienia obojętności, w niéj użyć się daje. Wreszcie, ostrzedz tu jesteśmy obowiązani, że tak nad temi zarzutami, jako też i nad wielu innemi szczegółami, zbytecznie się rozwodzić nie możemy; gdyż nie zamierzyliśmy wyłożyć całéj teoryi zaimków, lecz tylko wytłumaczyć się chcemy, dlaczego wyobrażenie P. Żochowskiego o zaimku, za mylne poczytujemy.*

(11) *Kopczyński* imiona ludzi (*Jan. Publ. Gram. na kl. III str.* 4); *a zaś Mroziński*

Zaimki określające. Rzeczowniki służą całym rodzinom *rzeczy*; gdy zaś chcemy odrębną jedność, do pewnéj rodziny należącą odszczególnić, upatrujemy w niéj jakąkolwiek *cechę*.(12) jedność tę charakteryzującą. Wyrazy łączące się z rzeczownikami(13) w celu odszczególnienia odrębnéj jedności od innych jéj podobnych przez wymienienie upatrzonéj cechy, zowią się w grammatyce języka polskiego *przymiotnikami* (14). Główném więc przeznaczeniem przymiotników, jest określać znaczenie rzeczowników (15) wielu podobnym do siebie rzeczom służących; środkiem zaś do takowego określenia jest wymienienie jakiegokolwiek przymiotu lub wady, albo też stosunku téj rzeczy do miejsca, czasu i do innych rzeczy we względzie zawisłości, liczby, nakoniec zwrócenie uwagi na ruch lub spoczynek, albo też dołączenie wyrazu gest wskazujący zastępującego. Każdy więc wyraz, jednę z wymienionych okoliczności znaczący i *złączony z rzeczownikiem w celu określenia jego znaczenia* (16) jest przymiotnikiem. Że zaś

---

imiona i nazwania familijne ludzi (*Roz. Dep. str* 522) *zowią* imionami osobowemi. *Gdy jednak rzeczowniki własne ludziom służące można odszczególnić wyrażeniami* imiona własne ludzi (*Rozp. Deput. str.* 560*)* imiona ludzi, nazwania familijne, *zatém nazwanie* imion osobowych, *zaimkom osobistym zostawić możemy.*

(12) *Przez wyraz* cecha *rozumiemy tu wszystko to czém rzecz jakąkolwiek od innych jéj podobnych rozróżnić można*; *np. gdy z dwóch rzeczy do jednéj rodziny należących, jedna jest w spoczynku; a druga w ruchu, stan przeciwny tych dwóch rzeczy, możemy wziąść za cechę odróżniającą je od siebie, np.* woda stojąca, woda ciekąca.

(13) *Obacz przypisek pod liczbą* 16.

(14) *Bezwątpienia nazwanie* przymiotnik *jest niedogodne, gdyż nie tylko przymioty, ale też wady, tudzież czynności i stany, nareszcie wszelkie różnice pomiędzy rzeczami względne, od miejsca, czasu, ilości, wielkości i t. p. zależące, wyrażamy przymiotnikami. Nazwanie łacińskie* adjectivum, *i jego literalne tłumaczenie na język rossyjski* прилагательное, *naprowadzają na myśl, że przymiotnik przydaje sie do rzeczownika dla określenia jego znaczenia. Z tego powodu mniemamy, że wyrazy* przydatnik, cechownik, *lub inny jaki dosłównie tłumaczący łacińskie* adjectivum, *wyraźniejby rzecz malował, niż* przymiotnik. *Jako więc Kopczyńskiego literalne tłumaczenie wyrazu* pronomen *przez* zaimek *jest dla grammatyki języka polskiego nie korzystne, tak znowu oddanie* adjectivum *wyrazem* przymiotnik, *jakoby do natury rzeczy zastosowanym, również jest niedogodnem.*

(15) *Zdawaćby się mogło, że funkcyję przedimków (l'article) chcemy przypisać przymiotnikom. Wprawdzie przedimki i przymiotniki z tego względu blisko z sobą graniczą, że jak jedne tak i drugie do określenia odnoszą się, i dlatego niektórzy grammatycy przedimki do przymiotników określnych zaliczają; lecz rzeczywiście przymiotniki określają znaczenie rzeczowników, a przedimki tylko ostrzegają, że rzeczowniki biorą się w znaczeniu określoném. Zieliński we wstępie do swojéj praktycznéj grammatyki francuzkiego języka, rzecz tę w następnych wyświeca wyrazach: „Artykuł u Francuzów nie określa znaczenia rzeczy, jak utrzymują niektórzy grammatycy.... lecz stawia rzecz w stanie pewnym, to jest powiada, że ta rzecz, jest w znaczeniu określoném wzięta... (obacz przykłady.). Przedimek więc we właściwém swojém znaczeniu wzięty, sam nie określa, ale jest tylko ostrzeżeniem, że rzeczownik bierze się w znaczeniu określoném, i z tego powodu jako zbyteczna dokładność mowy nie we wszystkich znajduje się językach.*

(16) *Przymiotniki położone przy rzeczownikach zdają się jednę tylko i też samę rzecz malować. Np.* Wielkie rzeki *cicho płyną. Przymiotnik* wielkie *z imieniem* rzeki *jednę tylko część mowy, to jest* Rzecz myśli *wyrażają (Jakubowicz w III części Gram. Pols. wyda. pierw. str.* 145*)* Frigidus angvis *są dwa wyrazy jednę rzecz malujące (Tenże w IV części Gram. łacińs. str.* 204 *i dalsze, gdzie są ważne uwagi przeciw mniemaniu Lemara o przymiotnikach). W tém to właśnie znaczeniu powiedzieliśmy* złączony z rzeczownikiem w celu określenia jego znaczenia, *gdyż cechy odszczególniające jedność odrębną, mogą też być wyrażone* rozłącznie, oderwanym sposobem (*abstracte*), *albo też połączone* z przyznawaniem. *W pierwszym razie będą*



(ODWIEDZINY LĄDU.)

właśnie funkcyę tę w mowie spełniają tak nazwane zaimki określające, zatem je do przymiotników odnieść należy. Tak *np.* rzeczownik *dom* oznacza każdą budowlę na mieszkanie ludzi przeznaczoną, gdyby więc wskazać o jakim domie mówimy, dodajemy, stosownie do potrzeby, rozmaite określające wyrazy: dom *drewniany*, *murowany*, *trzypiątrowy*, *wielki*, *mały*, *nowy*, *trzeci* (od końca ulicy), *rządowy*, *ojcowski*, *mój*, *twój*, *nasz* i t. p. (17).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

rzeczownikami *a w drugim* słowami; *np.* Róża biała *najbardziéj jest od płci pięknéj lubiona.* Białość róży, *a niejéj forma jest godłem niewinności.* Róża *w szpalerach mego ogrodu* bieleje. Księżyc jasny *z za gór się okazał.* Jasność księżyca *jest łagodna i nie tak rażąca jak słoneczna.* Księżyc jest jasnym *czyli* księżyc *w pośród gwiazd* jaśnieje. *Jedno więc i to samo pojęcie stosownie do celu, w jakim się do mowy wprowadza, może być rozmaitą częścią mowy. P. Żochowski na to wszystko nie zwrócił uwagi i definicya jego, że: „przymiotnik jest to wyraz, którym malujemy, przymiot materję lub zależność“ (§.* 33 *i* 198*) pomimo dodanych przez niego wyrazów* materję *lub* zależność *jest bez żadnéj precyzyi i w liczne samego autora wprowadza sprzeczności. Jakim bowiem sposobem, podług téj definicyi można odróżnić* imiona przymiotów *(to jest rzeczowniki przymiotowe) np.* białość, zieloność *(obacz §.* 41) *od przymiotników? Jakiém prawem P. Żochowski podług swéj definicyi, policzył do przymiotników imiesłowy* (§. 33 *i* 201*go §fu n.* 13, 14 *i* 15) *gdy one ani* przymiotu, *ani* materyi *ani* zależności *nie wyrażają? Czém się odróżni przypadek drugi* przyswojenie *wyrażający (podług P. Żochowskiego,* własność rzeczy, należącéj do drugiéj rzeczy! §. 37) *od przymiotników* zależność *czyli raczéj* przyswojenie *wyrażających? Dokąd odnieść przymiotniki względ na* czas, miejsce, rozmiar, liczbę *i t. p. tudzież* ułomność i wady *wyrażające? np.* wczorajszy, wielki, mały, dwudziesty, kulawy, niemy *i t. p. czy to będą zaimki? Czy też wyrazy* przymiot, materję, zależność *znaczące.*

(17) *Jeżeli wyrazy* ojcowski, rządowy *i t. p. jako wyrażające zależność, są podług P. Żochowskiego (§.* 198 *i inne) przymiotnikami, dlaczegóż niemi być nie mogą* mój, twój, nasz, wasz, *czyż one co innego jak* zależność *czyli raczéj* przyswojenie *wyrażają?*

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.